

KRZYSZTOF LINDSTEDT

Dolnośląska Szkoła Wyższa, Wrocław  
e-mail: lifehouse@o2.pl

## O czytaniu jako sposobie bycia. Eco – Rorty – Barthes

W niniejszym artykule podejmuję temat czytania jako sposobu bycia. Prowadzonym rozważaniom towarzyszą następujące pytania. Jaka postawa odbiorcy koresponduje z dziełem otwartym w ujęciu U. Eco i w jaki sposób może ona pomóc lepiej zrozumieć fenomen czytania? Jakie światło na problematykę czytania może rzucić postulat otwierania bibliotek świata, który zgłosił R. Rorty oraz wybrane aspekty koncepcji R. Barthes'a spotkania z tekstem? W ramach uzupełnienia odwołuję się do kontrowersyjnych tez dotyczących statusu książek we współczesności, postawionych przez J.-F. Lyotarda i J. Derridę.

**Słowa kluczowe:** czytanie, sposób bycia, dzieło otwarte, biblioteka, słownik rozstrzygający

*Gdy się poruszam po ulicy – lub po życiu – i napotykam przedmioty, stosuję wobec nich wszystkich, z potrzeby, z której sobie nie zdaję sprawy, tę samą czynność, stanowiącą czynność pewnej lektury: człowiek nowoczesny, człowiek z wielkich miast spędza swój czas na czytaniu.*

Roland Barthes

*A zatem w następnym stuleciu nie będzie już książek. Czytanie jest zbyt długotrwałe, gdy sukcesem jest oszczędzenie czasu.*

Jean-François Lyotard

W niniejszym artykule podejmuję temat czytania jako sposobu bycia. Prowadzonym rozważaniom towarzyszą następujące pytania. Jaka postawa odbiorcy koresponduje z dziełem otwartym w ujęciu U. Eco i w jaki sposób może ona pomóc lepiej zrozumieć fenomen czytania? Jakie światło na problematykę czytania może rzucić postulat otwierania bibliotek świata, który zgłosił R. Rorty oraz na koncepcję spotkania z tekstem R. Barthes'a? W ramach uzupełnienia odwołuję się do kontrowersyjnych tez dotyczących statusu książek we współczesności, postawionych przez J.-F. Lyotarda i J. Derridę.

Odpowiednim wprowadzeniem do dalszych rozważań może się okazać podjęcie refleksji nad kategorią interpretacyjną *homo loquens*, która jest obecna między innymi w publikacjach L. Witkowskiego (2007). *Homo loquens* to człowiek mówiący. L. Witkowski sugeruje jednak, że człowiek jest tym, co czyta. Nie wydaje się, aby chodziło mu jedynie o podkreślenie tego, że warto czytać dużo książek, ponieważ czytanie umożliwia rozumienie życiowych doświadczeń, ich jak gdyby tekstualizację. Ważniejsza wydaje się obecna moim zdaniem w jego tekstach zachęta do tego, aby zapytać o kwestie bardziej podstawowe. Na przykład: co to znaczy czytać? A ponadto: jeśli człowiek jest tym, co czyta, czym jest to, co czyta? Oczywiście pytanie o czytanie jest prawdopodobnie równie problematyczne, jak pytanie o myślenie. K. Michalski poświęcił kwestii myślenia prawie całą publikację dotyczącą filozofii M. Heideggera (Michalski 1998), a przecież z pewnością dyskusji o niej nie zamknął. Autor *Nowych (kon)tekstów* podpowiada: człowiek najpierw wczytuje coś w tekst, aby potem to z niego wyczytać (Witkowski 2007). Słysząc w tym echo kantowskiego transcendentalizmu, brak tu jednak miejsca, aby tę myśl rozwijać.

Afirmację określenia *homo loquens* można interpretować jako protest przeciwko kulturze obrazkowej przy jednoczesnym domaganiu się kultury, która umożliwi swoim mieszkańcom dostrzeganie złożoności świata i ludzkiej egzystencji. Te dwa łańciskie słowa są w pewnym sensie filozoficznym manifestem opartym na nietypowej przesłance: istnieje przede wszystkim to, co jest czytane. *Homo loquens* jako kategoria zachęca do krytycznego namysłu nad czytaniem. Czy można jednak przechodzić, jak L. Witkowski, gładko od człowieka mówiącego do czytającego? Czy to przede wszystkim książki się czyta? A jeśli nawet, czym w ogóle są książki? Książka może być przejawem dążenia do totalności albo owocem nastawienia przeciw niej. Książką jest nieukończona *Księga* S. Mallarmégo, dzieło obliczone na to, aby wyrazić, a w innym sensie, zamknąć świat w tekście, ale jest nią także czytało kupione w supermarkecie, które ma termin ważności: jeden weekend. Książki pisali zarówno dyktatorzy, jak i dysydenci. W historii ludzkości były niszczone i wielbione – nierzadko te same, ale w różnych kontekstach. Były równocześnie nośnikami pamięci i sposobami na zapamięnienie. Biorąc te kwestie pod uwagę, przechodzę do analizy koncepcji dzieła otwartego.

## Czytanie w kontekście koncepcji dzieła otwartego

Z. Melosik i T. Szkudlarek do pierwszego wydania *Kultury, tożsamości i edukacji* dołożyli dysk przenośny. W 1998 roku była to kwadratowa dyskietka, a nie *pen-drive* w oryginalnym kształcie, jak być może byłoby dzisiaj. Umieścili na nim tekst swojej pracy, umożliwiając czytelnikowi samodzielną redakcję. Temu nietypowemu posunięciu towarzyszyła umieszczona we wstępie zachęta, aby czytelnik współtworzył prezentowaną mu pracę: dopisywał coś od siebie, zmieniał kolejność akapitów, słowem, redagował wyjściowy tekst. Czytelnik był postrzegany przez autorów nie jako bierny odbiorca tekstu, ale jako aktywny współtwórca. Trudno było w następnej dekadzie spotkać kontynuatorów ich pomysłu. Wydawało się, że w czasach, kiedy bardzo popularne są słowa interpretacja, performans i uczestnictwo, a także przekonanie, że każdy może być twórcą, wielu innych autorów pójdzie w ich ślady, że będą dokładać dyskietki lub inne elektroniczne gadżety do swoich tekstów. Tak się jednak nie stało. Dziś, kiedy mnóstwo publikacji, nie tylko naukowych, jest dostępnych w wersji elektronicznej, redagowanie tekstów znanych autorów jest na wyciągnięcie ręki. Czy jest popularną praktyką, to inna sprawa. Z. Melosik i T. Szkudlarek chcieli w każdym razie otworzyć swój tekst, uczynić go dziełem otwartym w dosłownym znaczeniu.

Warto wrócić do koncepcji U. Eco i zastanowić się, co może nam ona powiedzieć o czytaniu. *Poetyka dzieła otwartego*, esej otwierający słynny zbiór tekstów włoskiego myśliciela, zaczyna się tak:

*Pośród utworów współczesnej muzyki instrumentalnej można wyróżnić grupę kompozycji mających wspólną cechę: oto pozostawiają one wyjątkowo wiele swobody wykonawcy, który nie tylko może, jak w muzyce tradycyjnej, interpretować wskazówki kompozytora zgodnie z własną wrażliwością, ale ponadto ma prawo, a nawet powinien oddziaływać na formę dzieła, określając w akcie twórczej improwizacji wartość nut czy następstwo dźwięków (Eco 2008, s. 67).*

Przykładem utworu muzycznego, który został skomponowany tak, że w trakcie jego wykonywania można oddziaływać na formę dzieła, jest *Trzecia sonata fortepianowa* P. Bouleza. Przykładem z dziedziny literatury jest zaś wspomniana *Księga* S. Mallarmégo. Są to egzemplifikacje dzieł w ruchu, czyli materialnie nieukończonych. *Księga* francuskiego symbolisty jest szczególnie interesującym przykładem dzieła w ruchu. Tworzą ją nieoprawione zeszyty. Początek i koniec każdego z nich jest zapisany na dużej karcie złożonej na pół; w niej tkwią pojedyncze kartki, które czytelnik może dowolnie przestawiać, tworząc coraz to nowe kompozycje literackie. Według włoskiego myśliciela S. Mallarmému chodziło o ukazanie świata w ciągłej artykulacji i nowych aspektów absolutu. Dzieło to nie miało mieć określonego sensu, ale uzyskiwać sens w ruchu, który nadawać miał czytelnik. Odzwierciedla ono zarówno pragnienie totalności – zawrzeć cały świat w tekście, stworzyć książkę,

która będzie czymś więcej niż przedmiotem wśród przedmiotów, jak i szukanie otwartości. Jest przejawem myślenia totalizującego, a jednocześnie dystansującego się od tradycyjnych form, na przykład od dziewiętnastowiecznej powieści, a szukającego nieznanymi dotąd środków wyrazu. Czytanie *Księgi* nie oznacza poruszania się zgodnie ze strukturą tekstu, ale samodzielne tworzenie, a przynajmniej współtworzenie jego struktury.

Powróćmy do wyżej cytowanego fragmentu. Warto zwrócić uwagę na następujące sformułowania: *interpretować wskazówki kompozytora zgodnie z własną wrażliwością i oddziaływać na formę dzieła*. Są w nich zawarte różne sposoby rozumienia zadań wykonawcy. W uproszczeniu można je nazwać odpowiednio: tradycyjnym i nowoczesnym. Na gruncie pierwszego forma dzieła pozostaje niezmienną, na gruncie drugiego wykonawca ingeruje w formę, na przykład zmieniając kolejność dźwięków. Aby lepiej zrozumieć różnicę, przeczytajmy kolejny fragment eseju U. Eco, w którym przeciwstawia nową muzykę muzyce klasycznej:

*(...) dzieło muzyki klasycznej, na przykład fuga Bacha, „Aida” czy „Święto wiosny”, było zespołem dźwięków zorganizowanych przez kompozytora w sposób określony i zamknięty oraz przekazywanych za pomocą znaków umownych, które miały tak pokierować wykonawcą, aby ten wiernie odtworzył kształt zrodzony w wyobraźni autora. Nowe dzieła muzyczne nie tworzą natomiast przekazów określonych i ukończonych, nie mają kształtu jednoznacznego, lecz dają możliwość tworzenia różnych form, zależnie od inicjatywy wykonawcy. Nie są to zatem dzieła skończone, które należy poznać i odtworzyć w określonym kształcie, ale dzieła „otwarte”, którym ostateczną formę nadaje interpretator w momencie, kiedy spełnia funkcję pośrednika (Eco 2008, s. 69).*

Mamy więc różne sposoby rozumienia dzieła i różne role interpretatora. Nadawanie dziełu otwartemu ostatecznej formy – to zadanie wykonawcy. Kto jednak jest wykonawcą? Czy tylko muzyk? A co z publicznością? W przypisie do analizowanego fragmentu autor *Dzieła otwartego* w następujący sposób uzupełnia swoją myśl: *Każda lektura, każde kontemplowanie, każde przeżycie estetyczne dzieła sztuki stanowi pewien rodzaj indywidualnego „wykonania”* (Eco 2008, s. 69). Wykonawcą utworu, w zależności od sytuacji, może więc się stać zarówno muzyk (pośrednik), jak i odbiorca.

W ramach uzupełnienia dotychczasowych rozważań, proponuję refleksję dotyczącą utworu *4'33"* (*Cztery minuty i trzydzieści trzy sekundy ciszy*). Stworzył go J. Cage. Za każdym razem, gdy jest wykonywany, co innego może być jego treścią. Intencją kompozytora prawdopodobnie było to, aby w czasie gdy orkiestra nie gra, odbiorcy mieli możliwość wsłuchania się w dźwięki, które wypełniają ciszę. Można powiedzieć, że formą utworu jest czas, treścią zaś są niezaplanowane dźwięki. Jaka rolę ma do odegrania odbiorca? Czy tego utworu można słuchać w dowolnej chwili czy tylko w wyznaczonym do tego przez tradycję miejscu, czyli w filharmonii? Podczas spaceru

w górach przez godzinę można wysłuchać go kilkanaście razy. Czy zatem utwór ten pozwala się zawsze nosić przy sobie? Trudno odpowiedzieć na te pytania. Warto jednak podkreślić, że 4'33" to szczególnie przykładowe dzieło otwarte, metarefleksja nad dziełem artystycznym. Problematyzuje naraz status utworu, wykonanie przez pośrednika oraz wykonanie przez odbiorcę.

Powyższe uwagi odsyłają między innymi do pytań o status autora i relację autor – odbiorca. Nawet tak nietypowy utwór jak 4'33" ma swojego autora. Istnieje ktoś, kto ustalił, czego ma nie robić orkiestra, ile ma trwać utwór. U. Eco w następujący sposób pisze o nadrzędnej pozycji twórcy wobec odbiorcy; dotyczy to również twórców dzieł materialnie nieukończonych:

*Autor pozostawia (...) odbiorcy dzieło do dokończenia. Nie wie dokładnie, w jaki sposób zostanie ono dokończony, wie natomiast, że to skończone dzieło będzie jego dziełem, a nie cudzym, i że u kresu tego dialogu interpretacyjnego utwór przybierze formę, której on będzie autorem, nawet jeżeli ktoś skonkretyzuje ją ostatecznie w sposób inny, niżby to uczynił sam twórca. Dzieje się zaś tak dlatego, że proponuje on możliwości już racjonalnie zorganizowane, ukierunkowane i wyposażone we wskazówki określające sposób ukończenia dzieła (Eco 2008, s. 94–95).*

Na gruncie rozważań włoskiego filozofa, autor nie zasiada na uprzywilejowanym miejscu kogoś, kto decyduje o wszystkim, ale autorem pozostaje. Trudno mówić o tym, że odbiorca ma równorzędną w stosunku do autora pozycję, skoro to autor daje wyjściowy impuls, to on podsuwa elementy układanki, które można wykorzystać do budowania dzieła. Wszystko zaczyna się od niego, on jest na początku twórczego procesu.

Podsumowując swoje rozważania, U. Eco pisze, że:

*(...) 1. Istnieją dzieła „otwarte” zwane przez nas dziełami w ruchu, których cechą charakterystyczną jest zaproszenie odbiorcy do tworzenia dzieła wspólnie z autorem; 2. W szerszej skali istnieją dzieła (stanowiące jakby rodzaj wobec gatunku „dzieła w ruchu”), które, chociaż fizycznie ukończone, są jednak „otwarte”, gdyż mają zdolność ciągłego rodzenia wewnętrznych relacji: odbiorca ma je odkryć i wybrać spośród sumy wrażeń zawartych w akcie percepcji (tamże, s. 96, wyróżnienia w tekście: Eco).*

Należy zwrócić szczególną uwagę na słowa: *zdolność ciągłego rodzenia wewnętrznych relacji*. Jaka postawa odbiorcy koresponduje z tą zdolnością dzieła? Można odpowiedzieć, że chodzi o wrażliwość na istnienie wewnętrznych relacji w obrębie dzieła. Warto w tym miejscu dodać, że wrażliwość ta może przejawiać się również w innych kontekstach niż spotkanie z dziełem. Ogólnie rzecz ujmując, to rodzaj dyspozycji, która odkrywa w kulturze zjawiska ukształtowane podobnie jak opisywane przez włoskiego myśliciela dzieła otwarte. Czytanie to w tym kontekście twórcze odnoszenie się do dzieł w ruchu i dzieł otwartych lub do zjawisk do nich zbliżonych;

budowanie z dostępnych elementów nowych, inaczej uporządkowanych całości. Dalej czytamy, że:

*W istocie każde dzieło sztuki (...) jest z istoty swej otwarte na potencjalnie nieskończoną serię możliwych interpretacji, z których każda pozwala dziełu odżyć na nowo, wedle jakiejś perspektywy, jakiegoś gustu czy indywidualnego wykonania* (tamże, s. 96, wyróżnienie w tekście: Eco).

W rozumieniu włoskiego myśliciela każde dzieło sztuki jest otwarte na nieskończoną ilość odczytań. Stąd być może tylko krok do sposobu myślenia charakterystycznego dla filozofów kojarzonych z postmodernizmem rozumianym jako nurt intelektualny, a zwłaszcza dla J. Derridy (2011). Na gruncie filozoficznej dekonstrukcji dzieło może być rozumiane jako tekst, ten zaś jako usytuowany wśród innych tekstów, odsyłający do nich, sam nigdy nie jest w pełni obecny. Wykonywanie, odczytywanie dzieła, jest z tego punktu widzenia prowadzeniem intertekstualnej gry, odsyłaniem do kolejnych odczytań. Nie wydaje mi się, aby w pojęciu czytania jako sposobu bycia trzeba było, na mocy jakiejś konieczności, zawrzeć założenie o nieskończoności możliwych interpretacji tego, co czytane.

U. Eco wychodzi w swoich rozważaniach od współczesnej muzyki i awangardowej literatury, ale jego wizja przekracza te obszary. Przyjmując szeroką perspektywę, można powiedzieć, że zgodnie z jego ujęciem tej kwestii dzieło otwarte to obraz sytuacji egzystencjalnej współczesnego człowieka (zob.: Eco 2008, s. 79). Warto jednak doprecyzować, że zdaniem włoskiego myśliciela nie chodzi o to, że człowiek nagle odkrył, jaka naprawdę jest struktura świata i jego w niej miejsce. Nie jest zatem tak, że dzieła otwarte są, w przeciwieństwie do innych dzieł, prawdziwym obrazem rzeczywistości. Człowiek inaczej niż w przeszłości wyobraża sobie świat, ale jego wyobrażenia nie dotyka bezpośrednio metafizycznej struktury rzeczywistości. Zmiana wyobrażeń przekłada się jednak na sposób rozumienia siebie. Człowiek w drugiej połowie XX wieku poczuł wyraźniej niż dotychczas, że może być aktywnym współtwórcą, a nie tylko biernym odbiorcą dzieł.

Odwolując się do zarysowanej wyżej koncepcji, można powiedzieć, że czytanie to: 1) (w odniesieniu do dzieł w ruchu) tworzenie dzieła razem z autorem; 2) (w odniesieniu do dzieł otwartych w szerszym sensie) wrażliwość na istnienie wewnętrznych relacji w obrębie dzieła. Warto spojrzeć na czytanie, mając w pamięci słowa mówiące o tym, że dzieło otwarte to opis sytuacji egzystencjalnej współczesnego człowieka. Czytanie można w ich kontekście pojmować jako sposób bycia. Dziełem, na gruncie tego sposobu myślenia o lekturze (wykonaniu), nie musi być ani książka, ani utwór muzyczny. Nie musi nim też być zjawisko przypisane do dziedziny sztuki mocą konwencji. Czytanie dzieł otwartych może być rozumiane jako postawa wobec tekstów kultury przejawiająca się w dyspozycji do tworzenia nowych struktur z dostępnych elementów; oparta na wrażliwości na relacje rodzące się wewnątrz tych tekstów.

## Czytanie a postulat otwierania bibliotek świata

Otwieranie bibliotek świata – oto, twierdzi R. Rorty, zadanie współczesnego intelektualisty. Sugestię tę można odczytywać w kontekście co najmniej trzech elementów późnej filozofii amerykańskiego myśliciela: pierwszy z nich to odróżnienie filozofii systemowej od budującej (Rorty 2013), drugi to koncepcja rozstrzygających słowników, zaś trzeci to związana z tą koncepcją kategoria mądrości powieści (Rorty 2009). Filozofia systemowa to, w pewnym uproszczeniu, dotychczasowa zachodnia metafizyka, od Platona po G.W.F. Hegla, która była zorientowana na szukanie prawdy, wytłumaczenie ludziom, jak się sprawy mają ze światem. Filozofia budująca to postmetafizyczna myśl współczesna, wychodząca między innymi od F. Nietzschego, J. Deweya i L. Wittgensteina, która w mniejszym stopniu interesuje się prawdą, ale niesie pomoc w kształtowaniu jednostki. Koncepcja rozstrzygających słowników – zbiorów słów nazywających oczekiwania i przekonania – jest odpowiedzią na pytanie, w jaki sposób jednostka może się kształtować. Może mianowicie przechodzić od jednego słownika do drugiego. Kategorię mądrości powieści R. Rorty zaczerpnął od M. Kundery (2004). Autor powieści może być mediatorem, pośredniczyć między czytelnikiem a doświadczeniem innych, może uczyć wrażliwości na cierpienie drugiego człowieka. Chodzi o kształtowanie *phronesis*, która po zmierzchu metafizyki może się stać horyzontem życia społecznego zorientowanego na minimalizowanie cierpienia w świecie.

Książki to czyjeś rozstrzygające słowniki. Światowa literatura to zbiór słowników, po które można sięgnąć, aby siebie kształtować. Można wybierać między Dantem a Goethem, Kafką a Proustem, lub wyjść poza ważne dla akademików lektury, wertować różne książki, w tym pozornie błahe, w poszukiwaniu innego spojrzenia na kulturę, społeczeństwo, drogę własnej socjalizacji, swoich najbliższych i siebie samych. Na gruncie koncepcji autora *Przygodności, ironii i solidarności* do wszystkich słowników należy mieć ironiczny dystans, ponieważ żaden słownik, nawet ten, który chwilowo wydaje się genialny, nie mówi o świecie absolutnej prawdy, nie jest jedynie słuszny. Słownik, który przestał spełniać pokładane w nim oczekiwania, można zastąpić innym słownikiem, bardziej aktualnym, lepiej wyrażającym bieżące problemy. Stawianie sprawy w ten sposób to konsekwencja pragmatycznego podejścia do świata i człowieka. Książki są pisane po to, abyśmy potrafili lepiej radzić sobie ze światem. Można w nich znaleźć odpowiedzi na pytanie, w jaki sposób ludzie dotychczas sobie z nim radzili i wskazówki, jakich błędów w przyszłości unikać.

Biblioteka to z pewnego punktu widzenia zbiór rozstrzygających słowników. Warto w tym miejscu wspomnieć, że U. Eco (2009) zaproponował interesującą kategorię: szaleństwo katalogowania, wyrażającą ludzką namiętność do tworzenia wszelkiego rodzaju zbiorów, która to kategoria pozwala spojrzeć inaczej na zbiory książek. W odniesieniu do tej koncepcji książka to często element jakiegoś katalogu. Mamy do

czynienia z pewną dwoistością: pojedyncza książka to coś cennego, ale cały katalog, zwłaszcza obszerny, może wywołać zawrót głowy (wł. *vertigo*). Brakuje mi u autora pracy *Filozofia a zwierciadło natury* zwrócenia uwagi na następujący problem (celowo formułuję go w języku pragmatyzmu): w jaki sposób radzić sobie z zalewem słowników? Pytanie jest o tyle doniosłe, że nie chodzi tylko o ewentualny nadmiar słowników w kulturze, ale także o walczące o pierwszeństwo słowniki w nas samych.

Wróćmy do głównego wątku. Otwarcie biblioteki to nie tylko fizyczny gest. R. Rorty pojmuje je, jeśli dobrze rozumiem, jako zmianę sposobu myślenia. Otwarcie biblioteki to afirmacja filozofii budującej, mądrości powieści i wolności wyboru rozstrzygających słowników, a także zerwanie z przeświadczeniem, że można poznać absolutną prawdę o świecie. Świadome wejście do otwartej w ten sposób biblioteki nie jest neutralnym ruchem. Jest ruchem, który zakłada określoną wizję człowieka i świata.

W dalszej części rozważań chciałbym poruszyć następującą kwestię: co właściwie jest w bibliotekach? Narzuca się oczywista odpowiedź – książki. Warto jednak przywołać w tym miejscu autorów, którzy piszą o książkach w sposób kontrowersyjny, ale nie zniechęcający do dyskusji. Ich spostrzeżenia pozwalają inaczej spojrzeć na pytanie: co się czyta, kiedy bierze się do ręki książkę?

Jean-Francois Lyotard pisze w *Poróżnieniu*, co się w XXI wieku stanie z książkami:

*Książką będzie się nazywać wydrukowany przedmiot, którego „przekaz” (zawartość informacyjną) wraz z nazwiskiem i tytułem najpierw rozpowszechnią media, film, dziennikarski wywiad, program telewizyjny, kasetą, a dzięki jego sprzedawcy wydawca (który również będzie produkował filmy, wywiady, programy itd.) otrzyma dodatek finansowy, ponieważ panować będzie opinia, że należy ją „mieć”, (a zatem kupić), pod groźbą uchodzenia za głupca, pod groźbą zerwania więzi społecznej, wielkie nieba! (Lyotard 2010, s. 6).*

Francuski myśliciel sugeruje, że książka będzie dodatkiem do innych mediów. Wydawcy przyniesie korzyść finansową, a czytelnikom korzyści symboliczne związane z relacjami społecznymi, społeczną hierarchią, prestiżem. Jak to wygląda w drugiej połowie drugiej dekady XXI stulecia? Do kolorowych gazet dołącza się książki. Filmy DVD z parostronicową książeczką określa się jako film z książką. Niektórzy zlecają specjalistom kompletowanie domowych bądź biurowych biblioteczek. Podobno zdarza się, że ludzie dopasowują książki do półek, a nie półki do książek; kryterium jest wielkość woluminu i kolor okładki, które mają korespondować z wystrojem wnętrza. Z pewnością trudno znaleźć książkę, która nie jest elementem rynkowej gry. Idea i praktyka *bookcrossingu* włącza w obieg inny niż rynkowy książki, które wcześniej na rynku były, więc nie jest tak rewolucyjna, jak mogłoby się wydawać. Można oczywiście powiedzieć, że J.-F. Lyotard przesadził, zwłaszcza kiedy zasugerował, że *Poróżnienie* to jedna z ostatnich książek. Owszem, dostrzegamy zjawiska, które opi-



sał, ale obok nich występują również inne. Wciąż istnieją wydawnictwa, które mają w ofercie prawie wyłącznie książki ambitne, których promocja różni się od promocji poradników. Poza tym można mieć wątpliwości, czy sam fakt, że daną książkę rozpowszechnia się jako dodatek, mówi o niej wszystko. Może to przecież być dobra książka, która dzięki tego rodzaju promocji trafi do większej grupy odbiorców, niż gdy będzie dostępna wyłącznie na półce w księgarni. Wszystko to nie znaczy, że autor *Poróżnienia* nie mówi czegoś ważnego o statusie książek we współczesności.

Aby spojrzeć na te kwestie z szerszej perspektywy, sięgnijmy do innego wpływowego francuskiego intelektualisty. J. Derrida w *O gramatologii*, w rozdziale pod tytułem *Koniec książki i początek pisma*, pisze, co następuje:

*Idea książki to idea skończonej lub nieskończonej całości znaczącego. Owa całość znaczącego może zaś być tym, czym jest – całością – jedynie wówczas, gdy poprzedza ją ukonstytuowana całość znaczonego, nadzorująca jej zapis i znaki, a dzięki swej idealności od niej niezależna. Idea książki (...) [j]est encyklopedycznym zabezpieczeniem teologii i logocentryzmu przed rozbiciem przez pismo, przed jego aforystyczną energią i (...) przed różnicą w ogóle (Derrida 2011, s. 43).*

Dekonstrukcjonista wpisuje problematykę książki w ogólne rozważania dotyczące współczesności jako pewnego przełomu. Epoka metafizyczna, w której prymat wiódł *logos*, ale pojmowany jako głos, a nie jako słowo pisane (logocentryzm), dobiega jego zdaniem końca. Jest to także koniec książki, któremu – jak sugeruje francuski filozof – nie przeczy wzrost liczby bibliotek. Głos dominował, na gruncie tej koncepcji, w kulturze euroatlantyckiej co najmniej od czasów Sokratesa, który nie pisał, i Platona, który pojmował pismo jako przypomnienie, przez średniowiecze (teologia Augustyna), aż po nowożytność (medytacje Kartezjusza, wyznania J.J. Rousseau). Słyszany z zewnątrz głos mógł być głosem objawienia. Dochodzący z wnętrza jednostki był zwykle pojmowany jako głos duszy lub natury, co prowadziło do przekonania, że pismo jest wtórne. Autor *O gramatologii* twierdzi, że współcześnie mamy do czynienia ze zwrotem w stronę pisma. Jak czytamy w cytowanym wyżej fragmencie, J. Derrida podpowiada, że książka była zabezpieczeniem logocentryzmu przed pismem i różnicą. Zwrot w stronę pisma oznacza koniec książki – pismo afirmuje różnicę. Mamy obecnie poróżnienie, epokę różnic, w której książki, bez względu na to, czy będzie się ich wydawać dużo czy mało, i czy będą powszechnie dostępne, przestaną odgrywać główną rolę w kulturze.

Jak w kontekście prognoz J.-F. Lyotarda i diagnoz J. Derridy można rozumieć postulat otwierania bibliotek świata? Czy w bibliotekach znajdują się tylko dodatki do innych mediów i rudymenty epoki metafizycznej? Francuscy myśliciele relatywizują wartość książek, jaką im przypisał R. Rorty. Zachęcają, zwłaszcza J. Derrida, do myślenia. Nie chodzi tylko o to, że po zmierzchu metafizyki stosunek do treści książek ulega zmianie. Nie w tym rzecz, że książki już nie mówią absolutnej prawdy o świecie, ale w tym, że są – co do formy – istotnym elementem świata, który już przemija.

Inna sprawa, że charakterystyczna dla autora *O gramatologii* afirmacja różnicy może być z pewnej perspektywy widziana jako zdolność do zmian rozstrzygających słowników; brakuje tu jednak miejsca na rozwijanie tego wątku.

A jeśli w otwieraniu bibliotek nie chodzi o książki, tylko o postawę wobec świata? Otwieranie to można odczytywać jako nowe zadanie intelektualisty. Wcześniej był on metafizykiem-prawodawcą, teraz ma być ironistą-odźwiernym. Nie można wykluczyć, że jest to również postulowany sposób bycia każdego z nas. Jeśli się takie założenie przyjmie, wówczas R. Rorty, J.-F. Lyotard i J. Derrida zdają się mówić coś podobnego, ale innym językiem. Sugerują, że współcześnie „czytać” może znaczyć co innego niż w przeszłości. Czytanie może być nazwą dla aktywności, która wprowadzie ma ciągle związek z książkami, ale poza ten związek wykracza. Jest sposobem bycia, ustosunkowaniem się do kultury, którą pojmuje się jako zbiór zróżnicowanych słowników; być może słownik jak gdyby z definicji zawiera wewnętrzne relacje, tak jak dzieło otwarte. Zmiana słownika polegałaby, w tym kontekście, na tworzeniu ze starych słów nowych słownych struktur. Słowniki nie muszą być wcale postrzegane jako oferty handlowe. Mogą być traktowane jako poważne życiowe propozycje, których zmiana wcale nie musi być prosta, ale równocześnie jako propozycje niepokazujące jedynie słusznej drogi do prawdy, niemówiące autorytatywnie, jak się sprawy mają ze światem.

## W ramach zakończenia: o czytaniu kultury

Słowa R. Barthes’a, wybrane jako motto niniejszego artykułu, sugerują, że człowiek współczesny, zwłaszcza człowiek mieszkający w mieście, cały czas czyta. Bynajmniej nie oznacza to, że jest mołem książkowym. Autor *Przyjemności tekstu* podsuwa następującą myśl: czytanie nie jest tym, za co się je zwykle bierze, czytanie to aktywność, która towarzyszy nam nieustannie.

Warto w tym kontekście poruszyć wątek tak zwanego problemu czytelnictwa. Może nie ma nic nadzwyczajnego w tym, że wielu ludzi niechętnie sięga po książki. Może to wcale nie oznacza, że nic nie czytają. Może są wręcz zmęczeni nieustanną lekturą. Jeśli uznać, że czytanie może być rozumiane jako podjęcie twórczej gry z dziełami w ruchu i dziełami otwartymi, a także jako ustosunkowanie się do kultury jako zbioru słowników, spośród których wybiera się odpowiednie dla siebie, to być może mieszkańcy kultury euroatlantyckiej czytają aż nadto dużo.

R. Barthes (1997) w *Przyjemności tekstu*, która jest na pewno czymś więcej niż publikacją o czytaniu w tradycyjnym rozumieniu tego słowa, dotyczy być może sposobu bycia wobec tego, co odczytywane, nie tylko wobec tekstów, albo szerzej, sposobu uczestniczenia w kulturze. Zwierza się on czytelnikom, że najlepiej się mu pracuje, kiedy znad książki może spojrzeć na kogoś, kogo darzy uczuciem. W ten sposób

zachęca do niestereotypowego (od)czytania swojego (otwartego) dzieła. Bardzo możliwe, że ojciec poststrukturalizmu zostawia otwartą furtkę dla następującego sposobu myślenia: owszem, teksty są ważne, ale ważną cechą myślenia relacyjnego jest przekonanie, że tekst wchodzi zawsze w stosunek z tym, co naprzeciw niego.

A zatem, czytanie można rozumieć jako aktywność przekraczającą wyobrażenia o człowieku pochylonym nad książką, ale także nad laptopem, smartfonem i innymi gadżetami, o których autor *Przyjemności tekstu* nie wiedział. Człowiek, zwłaszcza człowiek współczesny, mieszkaniec wielkich miast, obywatel euroatlantyckiego świata, czyta kulturę: kiedy słuchając płyty z muzyką pop, zmienia kolejność piosenek; kiedy układa swój własny program edukacyjny z dostępnymi modułami; kiedy spotyka sposób myślenia, który włącza do swojego, tworząc nowe struktury, nadając im osobisty kształt. Trudno powiedzieć, czy – jak sugeruje to J.-F. Lyotard – faktycznie nie ma już książek, z pewnością jednak nie można powiedzieć, że już się nie czyta.

## Bibliografia

- BARTHES R., 1997, *Przyjemność tekstu*, przeł. A. Lewańska, KR, Warszawa.  
BARTHES R., 2008, *Mitologie*, przeł. J. Kłosiński, Aletheia, Warszawa.  
DERRIDA J., 2011, *O gramatologii*, przeł. B. Banasiak, Oficyna, Łódź.  
ECO U., 2008, *Dzieło otwarte*, różni tłum., W.A.B., Warszawa.  
ECO U., 2009, *Szaleństwo katalogowania*, przeł. T. Kwiecień, Rebis, Poznań.  
KUNDERA M., 2004, *Sztuka powieści*, przeł. M. Bieńczyk, PIW, Warszawa.  
LYOTARD J.-F., 2010, *Poróżnienie*, przeł. B. Banasiak, WUJ, Kraków.  
MELOSİK Z., SZKUDLAREK T., 1998, *Kultura, tożsamość i edukacja. Migotanie znaczeń*, Impuls, Kraków.  
MICHALSKI K., 1998, *Heidegger i filozofia współczesna*, PIW, Warszawa.  
RORTY R., 2009b, *Przygodność, ironia i solidarność*, przeł. W.J. Popowski, Oficyna Naukowa, Warszawa.  
RORTY R., 2013, *Filozofia a zwierciadło natury*, przeł. M. Szczubiałka, KR, Kraków.  
WITKOWSKI L., 2007, *Edukacja i humanistyka. Nowe (kon)teksty dla nowoczesnych nauczycieli*, IBE Warszawa.

## On reading as a way of being. Eco – Rorty – Barthes

In the article I write about reading as a way of being. My considerations are accompanied by the following questions. What disposition of the interpreter corresponds with open work by U. Eco and how could it support a better understanding of the reading phenomenon? What light can be shed on reading by the means of opening world libraries, as suggested by R. Rorty and chosen aspects of R. Barthes' conception of text reading? In addition, I refer to the controversial theses on the position of books in contemporary times made by J.-F. Lyotard and J. Derrida.

**Keywords:** *reading, way of being, open work, library, final dictionary*